

W staraniach o stan interesów polskiego handlu zagranicznego możemy po-
szczycić się znacznymi osiągnięciami. Do nich na-
leży przede wszystkim wzrost wartości eksportu maszyn i urządzeń z 50 mln. dolarów w 1950 roku do 800 mln. dolarów w roku ubiegłym. Jest to niewątpliwie powód do zadowolenia, jednakże jeśli w 1965 roku udało się osiągnąć pełną równowagę bilansu handlowego w tej dziedzinie, to w rok później import znacznie przewyższył eksport maszyn. Rok bieżący poprawy bilansu raczej nie przyniesie, również w transakcjach z krajami socjalistycznymi.

Nasze własne podwórko

Jak widać, handel zagraniczny stoi przed poważnym problemem zarówno wazenia wywozu i przywozu maszyn i urządzeń, co z wielu przyczyn nie jest problemem łatwym. Zresztą, gdy by to zależało wyłącznie od niego. Współtwórcą sukcesów na obcych rynkach jest zawsze przemysł, dostawca eksportowego towaru, a jego niedomagania są często przyczyną kłopotów przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Niestety, jeszcze nie jest tak dobrze by wytwórca zabiegał o względy kupców (a tym samym starał się dostarczać towary pod każdym względem znakomite), choć wyraźnie, także w krajach socjalistycznych, skończyły się czasy tzw. rynku dostawcy. Pierwsze skrzypce zaczyna grać importer, który prze-
biera w ofertach,

zwłaszcza że wprowadzone prawie we wszystkich krajach RWPG zmiany modelowe skłaniają do zakupów najbardziej opłacalnych, najbardziej opłacalnych, nego i jego potrzeb, a więc zrozumie nie racji naszej gospodarki, nie zaw sze zdaje się trafiać do przekonania niektórym działaczom gospodarczym. Dostrzega się to przy różnych okazjach, nie wyłączając naszego województwa. Ta krytyczna uwaga odnosi się przede wszystkim do przedsiębiorstw, które pomimo znacz nego potencjału wytwórczego na eksport nie produkują. Wymienić tu można np. doświadczoną przecież „Włocławek”, poznańskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Poznańskie Zakłady Okuć i Instalacji Budowlanych i kilka innych. Szereg natomiast zakładów nie podejmuje dostatecznie dynamicznych przedsię wzięć eksportowych, lub wręcz w planach swoich zakłada zmniejsze-
nie wywozu.

W rezultacie maszynowy eksport w 1966 roku wzrósł zaledwie o 1 procent, w stosunku do rezultatów roku poprzedniego, mimo że produk-
cja towarowa tej grupy artyku-
łów zwiększyła się w tym samym czasie o 10 procent. Co gorsze, w projekcie planu gospodarczego na

1968 rok zakłady przemysłu elektro-
maszynowego i metalowego założy-
ły zaledwie 2,2-procentowy wzrost eksportu (w stosunku do wykonania w 1967 r.), przy większej produk-
cji towarowej o 13,7 proc.

Zamierzenia i realizacja

Bardzo krytycznie trzeba się też odnieść do wyników realizacji pro-
gramu aktywizacji eksportu na la-
ta 1966-67, opracowanego na podsta-
wie uchwał konferencji samorządów robotniczych przedsiębiorstw przem-
ysłowych Wielkopolski. Zakłada on dostarczenie na eksport dodatkowo towary wartości 1,9 mld. zł, z czego na przemysł elektromaszynowy przy-
pada 491 mln. zł. Jak wynika z przeprowadzonej oceny, program ten wykonano w 1966 r. w 92 pro-
centach, a do jego realizacji w br. zabraknie około 130 mln. zł.

Oczywiście, przedsiębiorstwa, z których powodu program nie jest re-
alizowany jak trzeba, mają na swo-
je usprawiedliwienie sporo argumen-
tów. Do nich należą m. in. brak za-

wysokiej jakości, a snopowiązałka WC-5 została wyróżniona na jednej z międzynarodowych wystaw w 1966 r. złotym medalem.

Nie brak rezerw

Mamy w Wielkopolsce wiele do-
brze pracujących przedsiębiorstw, które nie wykorzystują swoich moż-
liwości eksportowych. Chodzi tu przede wszystkim o branżę elektro-
maszynową i metalową. Oto jeśli HCP przeznaczają na eksport około 35 procent swojej produkcji towa-
rowej (jest to wska-
źnik dobry), to więk-
szość spośród 20 za-
kładów podległych Ministerstwu Prze-
mysłu Ciepłego w województwie — nie osiąga przeciętnej, dla naszego regionu, wy-
noszącej 22 procent udziału wywozu w produkcji towarowej.

Jeśli dodać do tego plany modernizacji przemysłu maszyno-
wego przewidują, iż ponad 63 procent produkcji w 1970 roku zastąpione zo-
stanie nowymi wyro-
bami na wysokim poziomie świato-
wym; że istnieją liczne, intere-
sujące bodge materialne dla eksporterów — wiele jest szans na wzrost (nie tylko ilościowy) wywo-
zu. A przecież lista towarów zakwa-
likowanych do eksportu może być dodatkowo znacznie rozszerzona, o wyroby, które zaprzestano wywozić z uwagi na niską opłacalność. Zbyt mało jednak zrobiono dla zmniejszenia kosztów ich produkcji. Czę-
ściej składano winę na centrale, które nie umiały postarać się o wyższą cenę na zagranicznym rynku.

Wskazaliśmy szanse wzrostu wywo-
zu, tkwiące w rezerwach produk-
cji eksportowej. Wszakże wszystko będzie zależało od ludzi w fabrykach, bowiem zleceń na dostawę centrale handlu zagranicznego mogą dostar-
czyć w każdej chwili wiele. Nie zaw-
sze jednak trafiają one ze swymi ofe-
rtami do zakładów ambitnych, ro-
zumiejących potrzeby gospodarki na rodowej i racje współczesnej ekono-
miki.

Wielkopolskę, niezależnie od wy-
magań ogólnych stawianych przez gospodarke narodową, do większego wysiłku zobowiązuje wojewódzki program aktywizacji eksportu. Pro-
gram ten może i powinien być wyko-
nany, choć — przeszkód nie bra-
kuje.

Zbigniew Mika

PROGRAM i TERAPIA

interesowania central handlowych oferowanymi artykułami, czy niere-
alność zamierzeń programu. Zważyw-
szy jednak, że programowi nikt przed-
siębiorstwom nie narzucał, że przy jego formułowaniu domagano się współpracy i uzgodnień propozycji z handlem zagranicznym — argumen-
ty te nie wydają się przekonujące.

Trudno przyjąć za dobrą monetę uzasadnienie np. Zakładów Automa-
tyki Przemysłowej w Ostrowie, które narzekają na złą akwizycję zagraniczną „Metronexu”, skoro ofe-
rowane przez ZAP wyroby nie odpo-
wierały oczekiwaniom wymogom. To samo można powiedzieć o „Ton-
silu”. Natomiast Wielkopolskie Za-
kłady Mechanizacji Budownictwa „Zremb” wyjaśniają, że „Polimex” nie wystąpił do nich z zamówieniami; jest to dziwne, wobec powszech-
nej opinii o dużym popycie świato-
wym na tego rodzaju wyroby. Widać powody były inne.

Centrale handlu zagranicznego nie są bez winy, a nawet — w nie-
których przypadkach — ponoszą wy-
łącznie odpowiedzialność za niedoma-
gania. Nie wydaje się na przykład, by „Motoimport” dolażył wszelkich starań w sprzedaży wyrobów Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych, bowiem fabryka ta oferuje towary



wysokiej jakości, a snopowiązałka WC-5 została wyróżniona na jednej z międzynarodowych wystaw w 1966 r. złotym medalem.

W obronie człowieka

Związek zawodowy w akcji

Masz to do ciebie — po-
wiedziała koleżanka i
położyła na biurku ni-
żej podpisanego słu-
chawkę telefoniczną.

— Mówi Norbertowski z Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników (...) — usłyszał dzienni-
karz. — Dzwonię do pana w zwią-
ku ze sprawą, o której pan kiedyś
pisał. W roku 1961. Wówczas to w
„Głosie” ukazał się artykuł — mam
go właśnie przed sobą — zatytuło-
wany: „Klasyk przykład psychotek-
niki czyli nierozwiązany kon-
flikt rodzinny w S.” Pamięta pan?

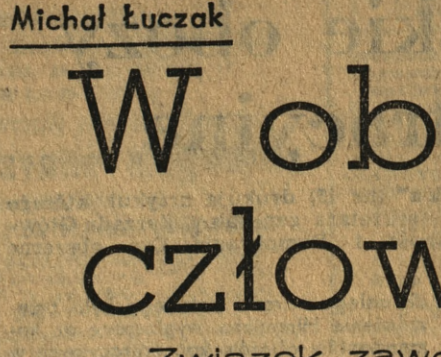
— Tyle tylko, że pokrzywdzoną
była młoda kobieta, której nikt, z
wyjątkiem jej zakładu pracy, nie
usiłował pomóc w trudnej sytuacji
życiowej.

— W niezwykle trudnej. Przypo-
mnę panu, że mąż pokrzywdzonej
znęcał się nad nią w perfidny spo-
sób. Pewnego dnia usiłował nawet
spowodować jej zamknięcie w zakła-
dzie dla umysłowo chorych. Nie u-
dało się, bo wezwani do S. funkcyj-
nariusze służby zdrowia stwierdzili,
że mają do czynienia z osobą całko-
wicie poczytalną, a nie wariatką —
jak to przedstawiał jej mąż. Mówię
o tym wszystkim, bo sprawa Moniki
D. — bohaterki pańskiego artykułu
nie jest jeszcze zakończona. Obecnie
chcę ją wraz z dzieckiem wyrzucić
z pokoju, znajdującego się w willi
męża i wpakować do pomieszczenia
zastępczego, w którym nie może za-
mieszkać.

*

Następnego dnia, w środę dzienni-
karz obecny jest na zebraniu, które-
go temat stanowi sprawa Moniki D.
W zebraniu udział biorą instruktor
Norbertowski, przewodniczący i se-
kretarz rady zakładowej przedsię-
biorstwa, w którym pracuje Moni-
ka D., przedstawiciel Wydziału Go-
spodarki Komunalnej i Mieszkanio-
wej oraz Monika D.

— Monika D. — mówi instruktor
Norbertowski — otrzymała rozwód.
Jednocześnie sąd orzekł, że musi o-
puścić mieszkanie męża. Ten ostatni
został zobowiązany do wskazania
odpowiedniego pomieszczenia za-
stępczego. Wyszukany przezeń lokal
trudno jednak nazwać odpowied-
nim. Takie jest ustalenie przedsta-
wicieli instancji związkowej, którzy
dokonali wizji lokalnej i przepro-
wadzili szereg rozmów. Okazuje się,
że były mąż Moniki D. — Jan D.
wskazał pomieszczenie, za którego
ścianą mieszka osoba chora umyślo-
wo... Takie sąsiedztwo dla Moniki



starano się ukryć przed opinią pu-
bliczną. Kuria Rzymska chciałaby
zlikwidować sprzeczności w Koście-
le i przywrócić dawne formy. Sądzi
przy tym, zapewne, że ukrywanie
tych sprzeczności przyczyni się do
skuteczniejszego ich przezwycię-
nia. Jest jednak w błędzie. Rozkoły-
sane przez Sobór dyskusje o katoli-
cyzmie współczesnym są tak żywe,
że żadne akcje kurialne nie zdołają
ich powstrzymać. Mogą je opóźnić,
zahamować, lecz nie mogą ich stłu-
mić.

Piwo, które nawarzył Sobór

Synod biskupów mógł omawiać
wyłącznie tematy sformułowane
przez papieża. Nie mógł również
ustalać porządku swych obrad, po-
niważ i ta funkcja przysługuje wy-
łącznie papieżowi. Pierwszy Synod
Biskupów rozpatrzył więc pięć kwe-
stii w następującej kolejności: pra-
wo kanoniczne, doktryna religijna,
seminaria duchowne, małżeństwa
mieszane i liturgia. Powstała pyta-
nie: po co wymienione tematy są
w ogóle w Kościele dyskutowane?
Skrótowo można odpowiedzieć, że
dyskutowane są dlatego, ponieważ
stały się — od pontyfikatu Jana
XXIII — dyskusyjnymi. Kurialistów
rzymskich rzecz ta niesłychanie de-
nerwuje, uważają oni bowiem, że
ustalony od wieków w Kościele po-
rządek strukturalny, prawny i dok-
trynalny jest prawidłowy i nie wy-
maga zasadniczych przekształceń. A
jeśli są potrzebne jakieś wyraźne
zmiany to — zdaniem kurialistów —
papież może je przeprowadzić sam
przy pomocy Kurii, bo tak zawsze
bywało. Sobór jest jednak fak-
tycznym wszechwładnym dyskusję w

D. i jej 7-letniego dziecka jest nie
do przyjęcia...

Instruktor na chwilę urywa. Po
namyśle przedstawia, w jaki sposób
objawia się choroba przyszłego
współlokatora Moniki D. Przyszłego
— bowiem w tym momencie, w któ-
rym w Zarządzie Okręgu rozpoczęło
się roztrząsanie jej sprawy, w miej-
scowości S. miano przystąpić do eks-
misji.

— Z kolei ja chciałbym naświet-
lić sprawę — zabiera głos przedsta-
wiciel Wydziału GKIM. Otóż po-
mieszczenie wskazane przez Janą D.
spełniało wszelkie zgodne z przepi-
sami wymogi (co do metrażu, wypo-
sażenia itp.). W tym stanie rzeczy
decyzja Prezydium PRN w S. o eks-
misji była słuszna. Wyrok sądowy
musi być wykonany. Z tych wzglę-
dów nasz wydział jako II instancja
załatwił odmownie skargę Moniki
D. na postanowienie władz lokalo-
wych w S. Jednakże dzisiaj, kiedy
ujawniona została nowa okoliczność,
o której tutaj mówił pan Norber-
towski, a mnie powiadomił o niej
dwie godziny wcześniej — poleciłem
wstrzymać eksmisję. Zdążyli wy-
nieść bodajże tylko kilka krzeseł...

Riposta sekretarza rady zakładow-
wej jest natychmiastowa:

— Bardzo przepraszam, ale ta rze-
komo nowa okoliczność zawarta by-
ła w skardze Moniki D. napisanej
w sierpniu. A teraz mamy październik!

Sekretarz w pliku pism szybko
znajduje wspomniany dokument i
czyta: „Nadmieniam, że osoba, która
mieszka w wyznaczonym mi mies-
zkaniu zastępczym jest niepożyczalną
i groźna dla otoczenia”.

— Istotnie — przyznaje przedsta-
wiciel Wydziału GKIM — ale prze-
cież nie ma tu mowy o takich obja-
wach choroby, o których mówił in-
struktor Norbertowski. To zmienia
postać rzeczy.

— Nie zmienia — obstaje przy
swoim sekretarz — była mowa w
piśmie o zagrożeniu otoczenia.

— W skardze zarzut ów był nie-
uprawdopodobniony; trzeba było po-
przeć go odpowiednimi dowodami.

— Nie znam się na przepisach —
włącza się do dyskusji Monika D.
Zanosząc się płaczem przedstawia
swoją trudną sytuację, a na zakoń-
czenie dodaje:

— Czy to słuszne, żeby wyganiać
mnie z mieszkania, które sama po-
magałam budować? To krzywda.
Mój mąż potrafił jednak każdą spra-
wę wygrać, bo opiera ją o bufet.

— Proszę pani! Wyrok zapadł —
stwierdza przedstawiciel Wydziału
GKIM — a my go musimy zrealizo-
wać.

— Wszystko to nie zmienia faktu
— konkluduje sekretarz — że skoro
w skardze podniesiono, iż współlo-
kator jest niebezpieczny dla otocze-
nia to zarzut ten należało zbadać.
Zwrócenie się w tej sprawie do wła-
ściwych instytucji i zażądanie od
nich odpowiednich wyjaśnień, opinii
co do osoby przyszłego współlokato-
ra Moniki D. Dla tej ostatniej by-
ło rzeczą znacznie trudniejszą (chy-
ba nawet niemożliwą) niż dla władz
lokalowych.

Ostatecznie dochodzi do porozu-
mienia: „nowa” okoliczność jeśli be-
dzie potwierdzona przez odpowied-
nią placówkę służby zdrowia (zwró-
cić do niej ma się Zarząd Okręgu*)
wówczas stanie się podstawą do
wznowienia postępowania przez Pre-
zydium PRN w S.

Dziennikarz opuszcza pokój narad.
Przedstawiciel Wydziału GKIM rów-
nież.

— Pragnąłbym, aby pan tę spra-
wę dobrze zrozumiał — mówi ten
ostatni — żeby był pan przekonany
o maksimum dobrej woli wykaza-
nej przez władze lokalowe.

— Poprzednio sprawa była załat-
wiona formalnie. Można było prze-
cież, odrzucając skargę, poinformo-
wać petentkę, dlaczego nie wzięto
pod uwagę zarzutu wysuniętego pod
adresem przyszłego współlokatora.

— Balem się, że pan tak powie —
odpowiada przedstawiciel Wydziału
GKIM. — Raz jeszcze podkreślam,

Stanisław Markiewicz

BILANS SYNODU

Synod Biskupów jest instytu-
cją w Kościele nowa, utwo-
rzoną przez Pawła VI do-
piero we wrześniu 1965 ro-
ku. Pierwsza sesja Synodu
odbywała się w Watykanie w dniach
29 września do 29 października br.
W konstytucyjnym dokumencie pa-
pieskim, powołującym formalnie Sy-
nod do życia stwierdza się m. in.:
„Zadaniem Synodu jest informować
oraz dawać rady. Synod będzie służył
informacjami o życiu i działalności Ko-
ścioła na świecie, będzie też ujednolacał
opinie dotyczące zasadniczych punktów
życia Kościoła oraz kierunków i sposo-
bów jego działania.”

Kompetencje Synodu są więc
ograniczone do spełniania funkcji
doradczych, zaś o składzie osobo-
wym Synodu decyduje papież, po-
niważ członkami Synodu mogą być
wyłącznie biskupi i arcybiskupi, któ-
rzy — jak wiadomo — w Kościele
rzymskim nie są wybierani, lecz
mianowani przez papieża. W tej sy-
tuacji trudno zgodzić się z opinią
publicystów katolickich, którzy
twierdzą, że powołanie Synodu jest
wyrazem demokratyzacji struktury
wewnętrznej Kościoła. Jest to oczy-
wista przesada. Sposób powoływa-
nia członków Synodu (w dwóch trze-
cich sa oni wybierani przez episko-
paty, muszą być jednak zatwierdzeni
przez papieża) nie ma nic wspól-
nego z zasadami demokracji. Mogło-
by się wydawać, że wyznaczanie —

w praktyce — przez papieża więk-
szości członków Synodu daje Waty-
kanowi wystarczającą gwarancję, że
nowe kolegium nie będzie podważa-
ło absolutnej władzy papieskiej, że
w niczym nie naruszy centralistycz-
nego systemu rządów kościelnych.
Mimo to w konserwatywnych krę-
gach Kurii Rzymskiej utworzenie
Synodu potraktowano jako eksper-
yment wielce niebezpieczny, mogący
w perspektywie doprowadzić do po-
ważnego ograniczenia uprawnień

kurialnego aparatu administracyj-
nego. Dlatego też konserwa kurial-
na stwarzała naciski na papieża,
aby kompetencje Synodu sprowa-
dził do minimum. Papież uległ tym
naciskom, bo w swym inauguracyj-
nym przemówieniu wygłoszonym w
pierwszym dniu obrad Synodu pod-
kreślił jeszcze raz z naciskiem, że
Synod jest jedynie ciałem dorad-
czym i w żadnym razie nie może
uważać się za Sobór Powszechny.
Była to pośrednia odpowiedź na
publikacje prasowe, w których su-
gerowano, że Synod winien być kon-
tynuacją Soboru. Ponadto papież
inaczej, niż w 1965 roku, określił
cele i zadania Synodu, podkreślając

mocno zasadę jedności i Solidarno-
ści w łonie hierarchii kościelnej.

Przy drzwiach zamkniętych

Synod ma więc stać na straży ko-
ścielnego uniformizmu, który na So-
borze był kwestionowany przez re-
formatorów. Głosili oni wtedy, np.
kardynał holenderski Alfrink, „ideę
jedności i różnorodności”, a zatem
uniformizmowi przeciwstawiali plu-
ralizm, stwarzający możliwość
kształtowania, wypowiedziania i ście-
rania się różnych opinii w Kościele.
Synod w odróżnieniu od Soboru był
zgromadzeniem na wpół tajnym. O
obradach Soboru Watykańskiego Bie-
ro Prasowe informowało oficjalnie i
szczegółowo, nie ukrywało nawet
ostre spieć i kontrowersji między
biskupami, natomiast przeznaczona
dla prasy informacja o Synodzie by-
ła zwięzła, lakoniczna i ogólnikowa
do tego stopnia, że nawet nie poda-

Korespondencja własna z Rzymu

wano nazwisk biskupów, którzy za-
bierali głos w dyskusji. Na Soborze
byli obecni delegaci i obserwatorzy
innych wyznań chrześcijańskich,
przed którymi niczego nie ukrywa-
no, natomiast obrady Synodu toczy-
ły się przy drzwiach zamkniętych,
bez jakiegokolwiek udziału obserwa-
torów niekatolickich.

Cóż właściwie ma Kościół do ukry-
wania? Przecież na Synodzie nie ro-
patrywano delikatnych spraw zwią-
zanych np. z finansami Watykanu,
lecz omawiano kwestie religijno-ko-
ścielne, o których każdy katolik po-
winien być dokładnie poinformowa-
ny. A jednak te sprawy uznano za
drażliwe, skoro dyskusję nad nimi

starano się ukryć przed opinią pu-
bliczną. Kuria Rzymska chciałaby
zlikwidować sprzeczności w Koście-
le i przywrócić dawne formy. Sądzi
przy tym, zapewne, że ukrywanie
tych sprzeczności przyczyni się do
skuteczniejszego ich przezwycię-
nia. Jest jednak w błędzie. Rozkoły-
sane przez Sobór dyskusje o katoli-
cyzmie współczesnym są tak żywe,
że żadne akcje kurialne nie zdołają
ich powstrzymać. Mogą je opóźnić,
zahamować, lecz nie mogą ich stłu-
mić.

Piwo, które nawarzył Sobór

Synod biskupów mógł omawiać
wyłącznie tematy sformułowane
przez papieża. Nie mógł również
ustalać porządku swych obrad, po-
niważ i ta funkcja przysługuje wy-
łącznie papieżowi. Pierwszy Synod
Biskupów rozpatrzył więc pięć kwe-
stii w następującej kolejności: pra-
wo kanoniczne, doktryna religijna,
seminaria duchowne, małżeństwa
mieszane i liturgia. Powstała pyta-
nie: po co wymienione tematy są
w ogóle w Kościele dyskutowane?
Skrótowo można odpowiedzieć, że
dyskutowane są dlatego, ponieważ
stały się — od pontyfikatu Jana
XXIII — dyskusyjnymi. Kurialistów
rzymskich rzecz ta niesłychanie de-
nerwuje, uważają oni bowiem, że
ustalony od wieków w Kościele po-
rządek strukturalny, prawny i dok-
trynalny jest prawidłowy i nie wy-
maga zasadniczych przekształceń. A
jeśli są potrzebne jakieś wyraźne
zmiany to — zdaniem kurialistów —
papież może je przeprowadzić sam
przy pomocy Kurii, bo tak zawsze
bywało. Sobór jest jednak fak-
tycznym wszechwładnym dyskusję w

starano się ukryć przed opinią pu-
bliczną. Kuria Rzymska chciałaby
zlikwidować sprzeczności w Koście-
le i przywrócić dawne formy. Sądzi
przy tym, zapewne, że ukrywanie
tych sprzeczności przyczyni się do
skuteczniejszego ich przezwycię-
nia. Jest jednak w błędzie. Rozkoły-
sane przez Sobór dyskusje o katoli-
cyzmie współczesnym są tak żywe,
że żadne akcje kurialne nie zdołają
ich powstrzymać. Mogą je opóźnić,
zahamować, lecz nie mogą ich stłu-
mić.

Piwo, które nawarzył Sobór

Synod biskupów mógł omawiać
wyłącznie tematy sformułowane
przez papieża. Nie mógł również
ustalać porządku swych obrad, po-
niważ i ta funkcja przysługuje wy-
łącznie papieżowi. Pierwszy Synod
Biskupów rozpatrzył więc pięć kwe-
stii w następującej kolejności: pra-
wo kanoniczne, doktryna religijna,
seminaria duchowne, małżeństwa
mieszane i liturgia. Powstała pyta-
nie: po co wymienione tematy są
w ogóle w Kościele dyskutowane?
Skrótowo można odpowiedzieć, że
dyskutowane są dlatego, ponieważ
stały się — od pontyfikatu Jana
XXIII — dyskusyjnymi. Kurialistów
rzymskich rzecz ta niesłychanie de-
nerwuje, uważają oni bowiem, że
ustalony od wieków w Kościele po-
rządek strukturalny, prawny i dok-
trynalny jest prawidłowy i nie wy-
maga zasadniczych przekształceń. A
jeśli są potrzebne jakieś wyraźne
zmiany to — zdaniem kurialistów —
papież może je przeprowadzić sam
przy pomocy Kurii, bo tak zawsze
bywało. Sobór jest jednak fak-
tycznym wszechwładnym dyskusję w

Hitlerowskie obozy koncentracyjne

Pod powyższym tytułem „Polityka” (nr 45) drukuje artykuł, którego autorem jest **Kazimierz Rusinek** — sekretarz generalny Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Oto obszernie fragmenty tej publikacji:

„Hasło „obozów koncentracyjnych hitlerowskich” zamieszczone w VIII tomie Wielkiej Encyklopedii Powszechnej spotkało się z ostrą i uzasadnioną krytyką. Autor, były dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Janusz Gumkowski oraz redakcja WEP w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, popelnili poważne błędy merytoryczne, w rezultacie czego treść hasła wydaje się sugerować, że eksterminacyjna polityka okupanta realizowana w obozach koncentracyjnych, dotyczyła niemal wyłącznie ludności żydowskiej. Autor i redakcja eksponując tzw. problem „Endlösung” pominieli lub obiektywnie nie przedstawili strat innych narodów, a w szczególności strat narodu polskiego.

Przyjęty w hasle podział obozów koncentracyjnych na obozy zagłady i obozy koncentracyjne zakłada a priori jakościową różnicę tych obozów. Jedne — obozy zagłady, przeciwstawiono drugim — tj. obozom koncentracyjnym. Taka klasyfikacja obozów dezorientuje czytelnika, wprowadza chaos prawny i pojęciowy, wywołuje mylne wrażenie, jak gdyby obozy koncentracyjne z samego swego charakteru i swej istoty nie były „obozami zagłady”. Jeżeli taką klasyfikację obozów posługują się niektóre środowiska naukowe na Zachodzie i taka definicja obozów znajduje w literaturze naukowej (nie we wszystkich pracach) i publicystycznej, to mechaniczne przyjęcie tej klasyfikacji w polskiej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej jest podstawowym błędem historycznym i politycznym popelnionym przez autora i wydawnictwo (...)

Ala przecież nie tylko obozy, niezależnie od ich nazwy formalnej, służyły zagładzie. Na zagładę skazane były całe narody przez akt agresji, okupację i przez stosowane akcje terroru politycznego połączone z akcją przesiedleń, łapanek, egzekucji masowych (...)

Wszystkie trzy podstawowe funkcje obozów (terror, masowa zagłada, praca niewolnicza) realizowane były także poza obozami. Były to bowiem podstawowe kierunki działania polityki okupacyjnej, przy pomocy których realizowano główne cele narodowego socjalizmu w stosunku do narodów podbitych i okupowanych. Było to przekształcenie niektórych narodów, szczególnie słowiańskich, w „pozbawiony kierownictwa lud roboczy stojący do dyspozycji Niemiec” i w warstwę „niewolników światowego imperium wielkoniemieckiego”. (...)

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego autor z całego systemu obozów wyodrębnił tylko „obozów zagłady”, dlaczego przeoczył, że eksterminacja Żydów dokonywała się masowo również poza tymi obozami i dlaczego autor zaliczył Polaków żydowskiego pochodzenia do narodowości żydowskiej. Takie określenie narodowości ludzi, którzy czuli się Polakami, nie różni się w istocie rzeczy od kryteriów rasistowskich i jest nie tylko bezpodstawne naukowo, lecz — i to przede wszystkim — szkodliwe politycznie, gdyż takimi kryteriami dziełnia narodowości posługiwali się i nadal posługują także zarówno syjoniści, jak i antysemita.

Nie potrzeba mieć tytułu naukowego, aby zrozumieć tę oczywistą prawdę, że samo tylko rozwinięcie tzw. „kwestii żydowskiej” nie było wyłącznym celem polityki hitlerowskiej, która zmierzała do narzucenia całemu światu panowania „rasy germańskiej, najpełniejszego wyzyskania dóbr naturalnych i siły roboczej oraz wykorzystania niższych ras jako niewolników niemieckiej kultury”. Rozwiązanie generalne, które torowało drogę Hitlerowi do panowania nad światem, postulowało skazanie „na te niewolnicze prace obcych plemion: Polaków, Czechów, Żydów, Włochów. (...)

Od dnia wybuchu wojny zarówno formacje SS i SA, SD i gestapo, a także Wehrmacht otrzymują nowe zadania w stosunku do ludności okupowanej Polski, a po napaści na Związek Radziecki także w stosunku do narodów Związku Radzieckiego w ramach tzw. „Ostpolitik”. Pamiętamy słynny rozkaz Keitla, który zlecił stosowanie bezwzględnych metod w stosunku do cywilnej ludności i żołnierzy polskich i radzieckich, oraz wyjaśnił swym podwładnym, że „życie ludzkie na wschodnich terenach nie ma żadnego znaczenia”. (...)

Podstawowym dokumentem ujawniającym politykę eksterminacyjną w stosunku

do całego narodu polskiego było przemówienie Himmlera, wygłoszone do komendantów obozów koncentracyjnych w dniu 15 marca 1940 r. Pełna eksterminacja narodu przewidywała, że: „a) należy ustalić i wyszukać przywódców Polaków w celu ich unieszkodliwienia, b) należy szybko w przewidzianych etapach wyteńczyć Polaków, c) naród niemiecki powinien uważać za swoje główne zadanie zniszczeniem wszystkich Polaków”. (...)

Już po wkroczeniu hitlerowców do Polski zaczęły się masowe aresztowania, egzekucje i wywożenia Polaków w głąb Rzeszy. Aresztowania i egzekucje były tak masowe, że trudno byłoby wyliczyć miejscowości, w których nie było ofiar okrucieństwa hitlerowskiego w pierwszych dniach okupacji. Terror był tak okrutny, a liczba ofiar tak wielka, że chyba to skłoniło generalnego gubernatora Franka do wypowiedzi w dniu 6 lutego 1940 r.: „Gdyby o każdym 7 rozstrzelanych Polakach chciał rozwiesić plakaty, to lasy polskie nie starczyłyby na wyprodukowanie papieru na takie obwieszczenia”. (...)

Hitlerowska akcja masowej zagłady całych grup ludności okupowanej Europy nie ograniczała się więc do „Endlösung” czy do tzw. rozwiązania kwestii żydowskiej, ani też „Endlösung” nie było akcją wyjątkową w polityce eksterminacyjnej hitlerizmu na podbitych obszarach Europy. Liczba zamordowanych w ramach „Endlösung” wynosiła około 30 proc. ogólnej liczby ofiar hitlerizmu. Ta ka jest prawda i takie są fakty.

Obozy koncentracyjne i obozy zagłady — jeżeli powołać się na ten niesłuszny podział klasyfikacyjny — były tylko częścią aparatu masowej zagłady. Z tych więc względów ostra i surowa krytyka pod adresem autora hasła i wydawnictwa jest uzasadniona i bezsporna. Zagładzie miał ulec cały naród polski. Zagłada na szego narodu dokonywała się nie tylko w obozach obozów izolowanych, gdyż cały kraj był terenem walk, a jego ludność poniosła milionowe ofiary.

Żle się stało, że redakcja Wielkiej Encyklopedii Powszechnej nie zweryfikowała tego hasła przy pomocy recenzentów, ludzi tak kompetentnych, jak prof. Klafkowski, prof. Pospieszański, prof. Madajczyk, red. Zaborowski. Okoliczność, że autorem hasła był b. dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce nie usprawiedliwia i nie osłabia popelnionego błędu. Słusznie wyrażono oburzenie i zdziwienie z powodu takiego ujęcia bolesnej sprawy. Niewątpliwie słuszny jest również postulat domagający się wydania pracy naukowej, która by w sposób rzetelny i obiektywny przedstawiła politykę zagłady narodu polskiego, a nie tylko części jego obywateli.

Gdyby zwrócono się do specjalistów tego przedmiotu, gdyby zwrócono się po opinię do Komisji Historycznej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — na pewno uchroniłoby to tak poważne i zasłużone dla nauki i kultury wydawnictwo, jakim jest Wielka Encyklopedia Powszechna, przed tendencyjnością i zawężeniem problemu do „obozów zagłady” i do tej wielkiej, ale nie jedynej akcji „Endlösung”, która była składową częścią biologicznej zagłady całego narodu polskiego i likwidacji państwa polskiego.”

Ponadto: w tejże „Polityce” Janusz Żarnowski publikuje obszerny szkic o Polskiej Partii Socjalistycznej pt. „PPS po latach z dystansu”. „Życie Gospodarcze” w cyklu „Premia za dewizy” drukuje dwa artykuły (Włodzimierz Wólczyński i Kazimierz Golinowski); autorzy wskazują na niewykorzystane możliwości stosowania funduszy premiowego za opłacalność produkcji eksportowej. „Współczesność” w swoim 250 numerze (gratulujemy) przynosi m. in. ciekawą rozmowę Aleksandra Małachowskiego z wiceprzewodniczącym Komitetu do spraw Radia i Telewizji Stanisławem Stefaniskim. Felietonista „Argumentów” Henryk Jankowski pisze o terrorze plotkarskiej opinii publicznej, natomiast felietonista „Życia Literackiego” W.M. występuje przeciwko mnogości zebrań. I jeszcze trzeci felieton: KTT pisze w „Kulturze” o niektórych przyczynach i skutkach, braku poczucia humoru wśród obywateli PRL. Przekonywające, warto przeczytać.

Dokończenie ze str. 1

Kościół i w świecie katolickim tak szeroko, że — jak już powiedzieliśmy — nie podobna jej zahamować. Synod, skoro został już powołany, ma teraz — takie są intencje integrystów — wypić piwo, które Sobór nawarzył, ma położyć kres dyskusji, którą Sobór rozpoczął, ma pomóc papieżowi przywrócić Kościołowi jedność, którą Sobór podważył.

Echo Trydentu

Reformatory kościelni nie aprobują tak pojmywanych zadań Synodu. Ich zdaniem Synod winien uzyskać więcej uprawnień i pomagać papieżowi w dziele odnowy Kościoła, zapoczątkowanej na Soborze. Reformatory nie mogli jednak odegrać na Synodzie roli decydującej, znaleźli się w mniejszości; przeważały opinie tradycjonalistów, którzy możliwości Synodu, starali się wykozystać na podtrzymanie kościelnego uniformizmu. Dzięki nim np. sprawa reformy prawa kanonicznego właściwie nie ruszyła z miejsca. Należy przypomnieć, że Jan XXIII reformę prawa kanonicznego określił jako jedno z głównych zadań Soboru Powszechnego. Jednakże Sobór zakończył owe obrady, a anachroniczne prawo kanoniczne, z którym wiąże się dziesiątki problemów, dotyczących zarządzania administracją kościelną, celibatu duchowieństwa, małżeństw mieszanych itd., pozostało niezmienione. Po Soborze Paweł VI powołał papieską komisję dla rewizji prawa kanonicznego, która po bez mała dwuletniej pracy zamiast gruntownej reformy kodeksu prawa kanonicznego, zaproponowała niezwłoczna jego kodyfikację. Osta-

BILANS SYNODU

teczne wyniki dyskusji synodalnej poświęconej kodeksowi sprawozdają się do tego samego: kościelne prawo kanoniczne w swym zasadniczym kształcie ma pozostać takim, jakim było dawniej. W sprawach, związanych z doktryną religijną Synod odwrócił się od „awangardowych” kierunków teologicznych na Zachodzie i ogłosił sześć zasad niewzruszonych w zakresie wiary, które są echem znanych kontrreformacyjnych ustaleń Soboru Trydenckiego.

Na marginesie warto odnotować, że konferencję prasową w Watykanie na temat stanowiska Synodu w sprawie doktryny religijnej prowadził arcybiskup Monachium, kardynał Doepfner. Zapytany, czy Synod określił granice, w jakich synodalne interpretacje zasad wiary nie podlegają dyskusji, a od jakiego miejsca dyskusja jest dopuszczalna — ze zniecierpliwieniem odrzekł, że wierni nie powinni dyskutować nad zasadami wiary, lecz słuchać biskupów i zamiast dyskutować winni krzycieć podane im z góry zasady wiary. Jak dalece odpowiedź ta odbiega od tego, co zwykło się określać „duchem Soboru”...

Krok wstecz

W dziedzinie liturgii Synod omawiał realizację dekretu soborowego

poświęconego reformie liturgii; co najcharakterystyczniejsze, w postanowieniach końcowych przestrzega się, aby reforma ta dokonywana była ostrożnie, by w żadnym razie nie zerwała więzi z tradycją kościelną, lecz ją umacniała. W sprawie seminariów duchownych Synod opowiedział się za zwiększeniem kompetencji poszczególnych episkopatów, za przystosowaniem nowych sposobów kształcenia księży do miejscowych warunków, nie sugerował jednak gruntownej reformy seminarijnej. Wreszcie w sprawie małżeństw mieszanych Synod w całej rozciągłości podtrzymał obowiązujące dotychczas w Kościele antydemokratyczne i antyekumeniczne, sprzeczne z ideą tolerancji religijnej zasady, według których małżeństwo partnera katolickiego z niekatolikiem jest uznawane przez Kościół tylko wtedy, kiedy jest zawarte w świątyni katolickiej. Podtrzymuje się również zasadę, aby dzieci w małżeństwie mieszanym były ochrzczone w Kościele rzymskim i wychowywane w duchu katolickim.

Tak więc Synod nie był kontynuacją reformatorskich tendencji soborowych, był natomiast krokiem wstecz, który oddala perspektywę od nowo Kościoła i przystosowania go do warunków współczesnego świata.

STANISŁAW MARKIEWICZ

Pół wieku — 30 miliardów książek

Pawilon prasy i wydawnictw na „Wystawie osiągnięć gospodarki narodowej” w Moskwie zawiera ciekawe dane ilustrujące rozwój czytelnictwa w ZSRR w ciągu ubiegłego 50-lecia.

Produkcja wydawnicza w ZSRR stanowi jedną czwartą całej produkcji światowej. W nowej pięcioletniej wydawnictwo książek i broszur wzrosło o 25 proc. i wyniesie w 1970 r. ponad 1,5 mld. egzemplarzy. Książki radzieckie rozpowszechniane są w 93 krajach.

W latach władzy radzieckiej sprzedaż książek wzrosła przeszło 12-krotnie.

W r. 1970 każda rodzina nabywać będzie przeciętnie po dwie gazety, a na każde dwie rodziny przypadnie po 3 czasopisma.

W r. 1913 na 100 osób w Rosji carskiej przypadła 62 książki; w r. 1970 liczba ta wzrosła 10-krotnie.

Wielkie miejsca zajmują na wystawie dzieła Lenina, wydawane w różnych językach. Ogólny nakład tych dzieł wyniósł w ZSRR 331 mln egzemplarzy. We-

dług danych UNESCO dzieła Lenina zajmują pierwsze miejsce na świecie w dziedzinie literatury przekładowej.

Wystawa ukazuje również jacy pisarze cieszą się największą popytnością wśród czytelników ZSRR. Z klasyków pierwsze miejsca zajmują: Puszkina, Tolstoj, Majakowski. Z pisarzy obcych — Szekspir, Balzac, Twain. Ulubionymi pisarzami dzieci radzieckich są: Marszałek, Czukowski, Gajdar.

Jak wynika z danych statystycznych, książki pisarzy radzieckich ukazują się za granicą w przekładach na przeszło 50 języków. W ostatnich latach daje się zauważyć dalszy wzrost tłumaczeń, m. in. w krajach Azji i Afryki. Co roku w różnych krajach wydaje się przeszło 1000 tytułów książek autorów radzieckich.

W dalszym ciągu największą popularnością cieszą się dzieła Gorkiego i Szolochowa. W ciągu ostatnich 6 lat utwory Gorkiego wydano 600 razy, Szolochowa — 300. Wydawnictwa zagraniczne coraz częściej sięgają również do książek pisarzy pochodzących z różnych republik Związku Radzieckiego. Powieści prozaka kirgiskiego Czingiza Ajmatowa wydano już za granicą 40 razy.

Do 83 krajów dociera miesięcznik „Sowietskaja Literatura”, wydawany w Moskwie w językach angielskim, hiszpańskim i polskim. (PAP)

W obronie człowieka

Dokończenie ze str. 1

że lokal odpowiadał wymogom. Na marginesie dodam, że były różne naciski czynników społecznych z S. by przyspieszyć wykonanie wyroku...

To ostatnie zdanie nieco urealnia słowa Moniki D. dotyczące łatwości, z jaką jej były mąż radzi sobie z załatwianiem różnych spraw. Nie tylko to jednak zadecydowało o napięciu niniejszego reportażu. Również stanowisko przedstawicieli instancji związkowych, zajęte w sprawie pokrzywdzonej kobiety. Stanowisko zgodne ze społecznym interesem.

MICHAŁ ŁUCZAK

P.S. Ze zrozumiałych względów niektóre fakty, oczywiście z wyjątkiem stanowisk zajętych przez różne instytucje w sprawie Moniki D., zostały przez dziennikarza zmienione.

OPERA

Śród oper Piotra Czajkowskiego szczególną sławą cieszy się właśnie „Dama Pikowa”. Powstała w roku 1890, w okresie, gdy kompozytor stał u szczytu dojrzałości artystycznej i pisał swe ostatnie, najpiękniejsze Symfonie — z „Patetyczną” na czele. Jak ktoś trafnie określił, w tej operze „muzyka mówi a słowa śpiewa”. Dzieło jest dramatem psychologicznym, o fabule zaczerpniętej swobodnie z opowieści Puszkina. Jednak Czajkowski nie wahał się zmienić osnowy pierwowzoru. Bohater opery, Herman nie udaje uczucia, lecz naprawdę kocha Lizę. Ubogi oficer pragnie wyludzić od starej hrabiny tajemnicę „trzech kart”, aby połączyć się z wybranką. W sercu jego walczą dwie namiętności: miłość i hazard.

Czy należy przypominać, że autor muzyki do „Oniegiina” był mistrzem w oddaniu najsłabszych przeżyć człowieka? Słuchając „Damy Pikowej”, obracamy się w kręgu uczuć małej grupy ludzi, ale także trafnie podpatrzonych, gdy chodzi o zakamarki psychologiczne. Kompozytor wyjaśnia swą estetyczną postawę, w którymś z listów: „Za żadne skarby świata nie napisałbym opery o podobnym temacie jak „Aida”. Stworzyłem dzieło, w którym występują ludzie myślący i czujący podobnie do mnie. Poszukuję dramatu opartego na konflikcie sytuacji, które są w stanie poruszyć do głębi moje serce”. W istocie Czajkowski z nadzwyczajną plastycznością oddał dźwiękami odmienny charakter swych bohaterów. Równocześnie doskonale ilustruje życie carskiej Rosji — repre-

zentacyjny bal dworski, huczną zabawę w kasynie oficerów. Motywy muzyczne rozwijają się tu na sposób symfoniczny. Ozdobę stanowi kilka natchnionych arii (słynna „nad Nową”). Orkiestra nie przytłacza solistów, lecz podmalowuje ponure tło dramatu puszkowskiego.

Przejdźmy teraz do realizacji „Damy Pikowej” przez Operę Poznańską. Reżyserem całości jest S. Brejdygant, który pono debiutuje w teatrze muzycznym. Wraz ze scenografką Z. Wierchowicz postanowili podkreślić upiorną wizję poetycką. Dać baladę w guście „Holendra — Tulaczka”. I chyba przesadzili. Wszystkie trzy akty (7 obrazów) spowili w tak

surrealistyczne (niesamowite, jakby ptasie, stroje maskaradowe). Ostatecznie reżyser nie wybrnął z tych opresji stylistycznych.

Rolę tytułową powierzono W. Roessler-Stokowskiej, która pięknie wywiązała się z zadania. Kluczową w operze „scena śmierci hrabiny” miała potrzebną tutaj atmosferę grozy. Piana solistki niesła na salę. Tylko jedna uwaga: ta przedwojenna ulubienica publiczności poznańskiej wygląda absolutnie zbyt młodo, jak na puszkowskiego prawie stuletnią staruchę-jedzą, postrach całego Petersburga. Szalonego Hermana kreował z imponującym wokalem i aktorskim rozmachem S. Romański.

Zwróćmy uwagę na wzorową dykcję tego tenora (sprawa arcyważna w operze). Obsadzenie B. Karłowskiej — jako Lizy, wydaje się omyłką. — Słodki, koloraturowy głos sopranistki, wybornej Rozyny w „Cyryliu”, po prostu ginął na tle szumiącej orkiestry Czajkowskiego. Także ekspresyjnie otrzymaliśmy za mało. Tu trzeba i grać, i śpiewać, dramatycznie, z uieniesieniem i romantyczną pasją. Natomiast A. Imalska (Paulina), A. Fehner (hr. Tomski) i J. Czekay (Jelecki) popisali się okazalymi głosami. I. Jelecką obdarzono zbyt niską w skali, mezzosopranową rolę Guvernantki. Starannie przygotowane przez M. Dondajewskiego chóry sąsługują na pochwałę, zarówno w o-brazie parkowym, wdzięcznej „scenie pokojowej”, jak i w kasynie gry (zespół męski). Całość przedstawienia prowadziła batuta dyr. R. Sata-nowskiego — energiczna, czujna i pewna.

Wystawieniem czołowej kompozycji scenicznej Czajkowskiego poznańska Opera uczciła 50 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Kazimierz Nowowiejski

Dama Pikowa